



SEN HELENKI.

Ledwie rano do słońeczka
Rozśmiej się niezabudka,
Już wnet żwawo hop! z łóźeczka
Biegnie Helcia do ogródka.
I wesola, i szczęśliwa,
Drobną rączką kwiatki zrywa,
I nie traci chwili,
Depce trawki i robaczki,
Byle zerwać polne maczki,
Lub schwytać motylki.
Niech motylka dojrzy w górze,
Jak ten buja, albo różę,
Co kwitnie biedaczka,
Póty Helcia szuka, goni,
Aż go w drobnej ściśnie dłoni,
A kwiat zerwie z krzaczka.
I choć niezłe ma serduszko,
Za złocistą goniąc muszką,
Nigdy się nie pyta,
Czy te kwiatki i te ptaszki,
Które ona dla igraszki,
Ot tak sobie! chwyta,
Na to tylko kwitną, rosną,
Żeby zaraz z pierwszą wiosną,
Gdy słońko zaświeci,
Paść ofiarą, być zabawką,
Czy się ptaszkiem jest, czy trawką,
Może Helcia nie wie tego,
Że Bóg z nieba zesłał swego
Kwiaty temu światu,
I że jeśli nie przestanie

Niszczyć, wkrótce już nie stanie
Motylka ni kwiatu.

* * *

...Raz Helenka w skwarny dzionek
Pod kwitnącą siadła różą,
Choć się nad nią wzbil skowronek,
Jakoś jej się oczka mrużą;
I choć chciałyby, jak zawsze,
Biegać sobie tam po łące,
Zrywać kwiaty najjaskrawsze,
Gonić złotych much tysiące,
Tak ję się tu spać zachciało,
Tak się do snu klei oko,
Że spuściła główkę małą,
I zasnęła wnet głęboko....

* * *

Aż tu nagle przed dziewczynką,
Tak na listku róży białej,
Z zasmuconą bardzo minką
Stanął jakiś człowiek mały;
Cała jego drobna postać
Jak złocista błyszczy muszka,
Musiała go chyba postać,
Z czarodziejskich krain wróżka.
Polewaczkę trzyma w ręce
I nią listki róży zlewa,
A zwrócony ku Helence,
Tak cieniutkim głosem śpiewa:
„Kwitnij, moja różo biała,
Raduj ziemię swoją wonią,
Dopóki cię nie zerwała
Mała Helcia, drobną dłonią.
Uśmiechaj się do motylka,
Krótka twego życia chwilka,
Używaj swobody.
Wkrótce zerwą cię i rzuca,
A dni szczęścia nie powrócą,
Uwiędniez bez wody!
Co tu zmartwień w kwiatków kraju,
Mimo wiosny, mimo Maju,
Wielki płacz i smutek;
Bo jeśli, jak dotąd wszędzie,
Helcia kwiaty zrywać będzie,
Zabraknie stokrotek!
Wszystkie znikną lilie, różę,
I powoje, co po murze
Tak w górę się wiją,
W tej nadziei, że wysoko
Nie dojrzy ich Helci oko.
Przed nią się nie skryją!
Pocóż Helcia w drobne rączki
Chwyta muszki, zrywa pączki,
I łapie motylki?
Czyżby na to, żeby chwilę
Kwiatki rzucić, a motyle
Powbijać na spilki?
Oj! to łatwo dla zabawki

Niszczyć w koło kwiaty, trawki,
I biednym dni skrócić!
Lecz czyż nie wie nieostrożna,
Że im życie zabrać można,
Lecz nie można wrócić!
Wszakże każdy motyl, kwiatek,
Ma swe cele, ma swój światek,
Pragnienia i znoje
Dla każdego słowik śpiewa,
I nad każdym szumią drzewa,
Brzęczą muszek roje.
Czyż Helenka o tem nie wie,
Że na każdym kwiatku, drzewie,
W łupince orzeszka,
Jest gniazeczko, jest kraj cały,
W nim się roi światek mały,
W każdym chochlik mieszka;
On te kwiatki rosą zlewa,
On ostrożnie z pyłu zmywa,
Pielęgnuje, kocha;
Lecz nim kwiatek się rozwinie,
Przyjdzie brzydka myśl dziewczynie,
I zrywa go płocha.
A gdy kwiatków już nie będzie,
Bo je Helcia niszczy wszędzie,
Cóż poczną chochliki?
Wywędrują, po nich pszczołki,
I motyle, i kukułki,
I leśne słowiki.
Bo nikt tutaj nie chce przecie
Pędzić życie na tym świecie
Pełne strachu, trwogi;
Więc jak raz ten ogród rzucą,
Nigdy więcej nie powrócą
W niegościnnie progi!....”
.....Wtem! zbudziła się Helenka
I oczki przeciera,
Lecz już odtąd niszczyć kwiatów
Chętka ją nie zbiera.

Gabryela Jasińska.



LITOŚCIWE PAWIE.

kazałe te ptaki trzymane są po ogrodach dla ozdoby, bo też przesłownie wyglądają. A jednak, pomimo piękności, zarzucają im nieraz to i owo, wyśmiewają się z ich głosu, rzeczywiście niezbyt miłego, to znów posadzają o próżność i pychę. Ale niesprawiedliwe to są domysły, bo któż może wiedzieć, jakie myśli snują się w tych

łebkach ptasich? My sądzimy, że co do zalet i przymiotów, pawie nie muszą być ani lepsze, ani gorsze od innych stworzeń skrzydlatych.

Opowiadano nam zabawne zdarzenie, z którego się okazuje, że pawie, powszechnie nazywane złośliwymi, samolubnymi, bywają czasem dobre i litościwe dla słabszych stworzeń. W pewnym pięknym parku chowała się razem para pawi i śliczny kot biały. Rzecz dziwna: te istoty, tak niepodobne do siebie, żyły jednak w największej zgodzie i przyjaźni. Nieraz widziano, jak kot Filuś, biegając po ogrodzie, zbliżał się do pawi, mruczał wesoło, z wyrazem życzliwości, bo koty rozmaicie mruścić umieją; pawie go również po przyjacielsku witały, dziobiąc lekko po grzbiecie. Czasem Filuś udawał, że ucieka, pawie goniły za nim, zupełnie jak dzieci przy zabawie.

Pewna pani, która przyjechała z miasta do tego domu na lato, wyszła raz z rana do ogrodu, a wiedziała już o tej osobliwszej przyjaźni. Patrzy, aż tu oba pawie, samiec i samica, z gniewem widocznym przyskakują do Filusia, syczą, dziobami mu grożą, a on przestraszony usuwa się na bok. Zdziwiła się więc jeszcze, gdy obaczyła malutką przepióreczkę, ukrywającą się pod krzakiem i żałośnie piszczącą.

Kot zręcznie dał susa w tę stronę, już, już miał w łapy pochwyć biedne piskłę, bo on na nie tak zęby ostrzył; lecz waleczny paw samiec dziobnął go zawzięcie w głowę, a pawica z całej siły uderzyła rozłożonymi skrzydłami po pyszczku. Znowu więc kociak, jak niepyszny, musiał ustąpić z placu, a przepióreczka tymczasem, dobywając reszty sił, zaczęła uciekać. Ta walka litościwych ptaków z drapieżnikiem trwała dość długo, bo uparty Filuś nie chciał dać za wygraną. Lecz ile razy zbliżył się do swojej ofiary, dzielne pawie rzucały się na niego z taką zawziętością, że ich pokonać nie mógł.

Domyślacie się zapewne, że ta pani stanęła po stronie przepióreczki razem z pawiami, a popatrzawszy przez czas jakiś na to osobliwsze widowisko, zawołała ogrodnika, kazała mu Filusia złapać i zamknąć na parę godzin. Kot bardzo był z tego niezadowolony, mruczał teraz z gniewem wyraźnym, próbował nawet się wyrwać, na nic się to jednak nie zdało. Biedna przepióreczka, która zapewne bez pozwolenia matki, przez nieroztropność z pobliskiego pola przez sztachety dostała się do parku, miała czas umknąć i ukryć się w bezpieczniejszym schronieniu.

Może też czytelnicy teraz lepsze mieć będą wyobrażenie o pawiach. Zdarzenie to wyczytaliśmy w pewnym piśmie angielskiem, gdzie poręczano za jego prawdziwość. Dodamy jeszcze, że w parę dni później Filuś zapomniał zupełnie o tem nieporozumieniu z pawiami i znowu widziano go nieraz bawiącego się i goniącego wesoło z nimi po parku.

OPOWIADANIA MAMY.

Mały król.

Był raz taki mały król, taki mały, że go Łokietkiem przezwano. Naturalnie trochę większy od łokcia, bo przecież nawet ty, Stasiu, większy od łokcia jesteś, ale zawsze był to sobie król malutki.

Malutki ale zuch, a to najważniejsze. Pamiętasz, jak opowiadałam ci, że chłopci krakowscy dopomogli Władysławowi, bratu Leszka Czarnego, wypędzić Czechów i osiąść w Krakowie. Otóż ten to właśnie Władysław panował teraz, jego nazwano Łokietkiem, a nie był księciem, jak brat Leszek, jak dziad Kazimierz Sprawiedliwy, tylko królem, prawdziwym królem, co nosi koronę i berło trzyma w ręku.

Kręcisz główką, bo ci się w niej pomieścić nie może, żeby biedny książę, którego chłopci ukrywać musieli, dokazał tego, czego nawet taki zuch, jak Krzywousty, dokazać nie mógł. Tak jednak było, a jak się to stało, opowiem ci zaraz.

Naturalnie wszystko to sprawiła pomoc Boża, bo biedna, zniszczona wojnami Polska potrzebowała ratunku. A przecież to Polska pod Lignicą zasłoniła resztę świata od pogańskich Tatarów, pamiętasz, że tam poległ Piast, Henryk Pobożny; otóż on za swoją męczeńską koronę uprosił u Boga złotą dla narodu.

Władysław Łokietek ożeniwszy się, razem z żoną tułał się po świecie, bez dachu i przytułku, i razem też osiedli w Krakowie po śmierci Wacława czeskiego. A od chwili jak w Krakowie osiedli, wszystko się im wieść zaczęło. Z radością patrzyli Polacy na to, że Piast zasiadł na stariej stolicy i dalej łączyć się z Łokietkiem, ten wszystkich pod swoją przyjmował opiekę, lud, co się rozbiegł po lasach przed Tatarami i wojną domową, jak kurczęta przed jastrzębiem, zaczął znów zbierać się w gromady i zaludniać puste pola, bo czuli biedacy, że jest ktoś, co pracy ich bronić będzie i krzywdy zrobić nie pozwoli.

Mały był Łokietek, to prawda, ale rozum miał wielki; pomyślał więc zaraz: „Na nic to wszystko, wtedy dopiero prawdziwym będę tu panem, gdy zostanę królem, jak mi biskup miecz Chrobrego, stary szczerbiec, do boku przypasze”.

A znał Łokietek papieża, bo tułając się po świecie i do Rzymu zaszedł i tam łązy swoje i skargi poniósł. Wiedział więc papież, że czas już Polsce przebaczyć, że krew męczenników sandomierskich, o których ci opowiadałam, obmyła zbrodnię Bolesława Śmiałego. To też przebaczył i dał pozwolenie na koronację.

Cóż to była za radość w Krakowie! bo postanowiono, że odtąd w Krakowie królowie polscy koronować się będą. Długo w noc modlił się Łokietek u grobu Ś-go Stanisława, a z obrazu zamieszczonego w kościele uśmiechał się biskup męczennik, bo i jego ducha radowało w niebie, że Polska mieć będzie nareszcie poświęconego pana i gospodarza. Biją tedy dzwony i bębny, gra muzyka, powiewają orły na chorągwiach, śpiewają księża, idąc prawie od Wawelu, na rynek krakowski, a pod paradnym baldachinem prowadzą biskupi namaszczonego króla.

Lud klęka i płacze na całym rynku, jeden tylko słychać okrzyk: „pan nasz! król nasz!” Za królem także w koronie postępuje królowa. Jak prawdziwa żona Polka, zносиła biedę z mężem na wygnaniu, teraz z nim dzielić będzie chwałę i niebezpieczeństwa. O! bo wiele trudów, wiele niebezpieczeństw czekało jeszcze Łokietka. A największe groziło mu od Krzyżaków.

Mówiłam ci kiedyś, że był to polip, co wyciągał zawsze złodziejską łapę, żeby coś ukraść przy sposobności. Teraz więc niby dla tego, żeby pomódz Gdańszczanom, których napadli Brandeburczycy, weszli Krzyżacy do Gdańska, i naturalnie zabrali sobie to miasto; ale nienapróżno Łokietek nosił przy boku miecz Chrobrego. Przypasał mu go przy koronacji Jan arcybiskup gnieźniński, a Łokietek przysiągł, że póty nie spocznie, póki krzyżackiego nie pokona gadu.

I święcie dokonał przysięgi. Odtąd bił i bił niegodziwych, zdradzieckich zakonników. Bił nieustannie, bił, chociaż już postarzał, posiwiiał, a Bóg szczęścił jego orężowi.

Siedmdziesięcioletni starzec wydierał Pomorze Krzyżakom i zebrawszy co tylko mógł wojska pod Płowcami, okropną nareszcie zadał im klęskę, bo dwadzieścia kilka tysięcy Niemców trupem położył.

Dotrzymał więc Łokietek przysięgi, ale teraz przyszedł i na niego czas odpoczynku. Umarł 1333 r. ale umierał spokojnie, bo wiedział, że praca jego nie będzie stracona. Zostawił syna, co był wart takiego ojca, o nim opowiem ci innym razem; teraz weź ołówek i zapisz najprzód laskę, a potem trzy zera. Dobrze, to będzie 1000, w tysięcznym roku koronował się Chrobry.

Napisz teraz laskę i trzy jedyńki, tak, to będzie I,III. W tysiąc sto jedynastym roku Krzywousty pobił Pomorzan.

Weź jeszcze ołówek, wyrysuj laskę, a za nią 3 dwójki, 1222, wtenczas Leszek Biały pobił Prusaków. A na koniec napisz laskę i trzy trójki, 1333. Czy pamiętasz, co było w 1333 r.? To Łokietek, król polski, umarł w tym roku w Krakowie. Bardzo łatwo spamiętać takie liczby, niezapomnij ich, Stasiu, a mama za to opowie ci niezadługo, co się to stało w 1444 r. a stało się coś bardzo strasznego, ale o tem potem.

Z. Bukowiecka.

LALKA

OPOWIEDZIAŁA ANNA Z.

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ VII.

Lalka poślubia Fortunata.

W parę dni po tem niemiłym zdarzeniu leżałam w mojem łóżku nawpół rozbudzona, gdy usłyszałam, że zegar wydzwonił już dwunastą. Sądziłam zrazu, że to omyłka, bo tak ciemno było w pokoju, a mnie tak się jeszcze spać chciało. Leniwo zwróciłam oczy ku oknu; jakżeż ciemno, ciężkie chmury zastaniały niebo; grube krople deszczu uderzały o okna; na ulicy było pusto prawie, a kałuże gęstego błota tamowały drogę rzadkim przechodniom.

Ponury ten czas wpłynął także na usposobienie ludzi. Dzieci, pokończywszy lekcye, chodziły z kąta w kąt, nie umiejąc sobie znaleźć przyjemnego zajęcia.

— No cóż, Halinko? czy wymyśliłaś jakąś zabawę, bo nudzę się straszliwie.

— Ja sama nie wiem, co robić — odpowiedziała zapytana zniechęconym głosem.

Staś zapukał palcem w czoło; był to wypróbowany przez niego sposób dla przywołania rozumnej myśli, ale coś trudno było o nią tym razem, bo chłopczyzna stała długo zamyślony; nareszcie uśmiechnął się, klasnął w ręce i zawołał wesoło:

— Mam go już!

— Co masz, braciszku? Jestem bardzo ciekawa.

— Mam dobry pomysł do zabawy. Będziemy się bawili twoją lalką, panną Zofią.

Halinka pogardliwie ruszyła ramionami.

— To pomysł wcale niesobliwy; nudzi mnie już ta stara lalka.

— Otóż właśnie; sama mówisz o niej, że stara, a jeszcze jest panną. To wstyd dla ciebie, żeś ją za męża nie wydała.

— I cóż ztąd wynika? — zawołała zniecierpliwiona Halinka. — Chyba to, że zawsze musisz coś mądrego powiedzieć, bo przecież lalki za męża nie idą.

— Otóż właśnie, że idą, jak im się sposobność trafi. Czemużby pójść za męża nie miały? Ja, com ją potrafił tak doskonale ochrzcić, potrafiłbym i ślub jej dać; ale kiedy ci się nie podoba, to bądź zdrowa, moja panno — i z obrażoną miną już się zabierał do odwrotu, gdy zarzucał mu rączek na szyję, zatrzymała go Halinka.

— Przepraszam, nie gniewaj się, Stasiu, i dokończ, coś mi miał powiedzieć. Czuję, że mimo deszczu możemy się jeszcze dobrze i wesoło zabawić.

— Otóż — rzekł Staś udobruchany — chciałem cię prosić o rękę twojej Zosi dla Fortunata. Będzie to bardzo dobrane małżeństwo, nie sprzeczące się nigdy, bo oboje są małomówni.

— Bardzo dobra myśl — rzekła moja opiekunka — Zosi się nudzić nie będzie, bo będzie miała towarzysza, a my na dzisiejszą słotę wyśmienicie się zabawimy. Idę więc powiedzieć Mani o tem postanowieniu, a ty, Stasiu, przygotuj do tej zmiany losu pana Fortunata, który bywa często zaniedbany w ubraniu.

Dzieci rozbiegły się we dwie strony, a ja pozostałam sama w smutku pogrążona. Co? tak ważne o mojej przyszłości powzięli postanowienie, nie spytawszy mi się nawet o zdanie! Dawniej był podobno ten zwyczaj, że mamy dla córek swych mężów wybierały, ale już te czasy dawno minęły. Narzucają mi męża, którego ja nie znam. Ciekawa jestem, czy mi się spodoba. Nazywa się pan Fortunat, imię to bardzo ładne i obiecujące; ale ja w tym wieku młodą wielką przywiązywałam wagę do urody.

Zawód mię też spotkał okropny i mało z sofki nie spadłam, gdy Staś wszedł do pokoju, trzymając w rękę młodego jeszcze człowieka, ale niepospolitej brzydoty. Pan Fortunat był bardzo cienki, jeszcze bardziej długi, nos miał duży, usta szerokie, policzki czerwone, jak buraki, głowę zupełnie łysą. Ubrany był w dosyć wykwinętą suknię w niebieskie i czerwone kratki, a gdy Staś, chcąc mi go najlepiej przedstawić, pociągnął go za sznurerek, to tak niezgrabnie wywijął rękami i nogami, że

wszyscy się głośno śmieli, a mnie rozpacz brała, że takiego mam mieć męża.

Daremnie jak mogłam najgłośniejszemu opierałam się, daremnie błagałam o cofnięcie postanowienia, nikt mnie nie słyszał; włożono mi wianek na głowę, ładny pierścionek na palec i Staś, przebrany w swe szaty kapłańskie, związał swoją nową różową krawatką nasze ręce.

I stało się. Byłam już panią Fortunatową. Przy obiedzie siedzieliśmy przy sobie na pierwszym miejscu. Wszyscy pili nasze zdrowie, a mój pan małżonek był tak grzeczny i uprzejmy, że mnie jego brzydota mniej już raziła, i już nie lękałam się myśli spędzenia dni moich w tak miłym towarzystwie. Lecz nowy mnie zawód spotkał, jak tylko dzieci spostrzegły, że wiatr rozwiął chmury i słońce zabłysło.

— Dajmy pokój tej zabawie — zawołał Staś — chodźmy trochę pobiegać po ogrodzie — i bez ceremonii porwawszy mego małżonka, zaniósł go do swego pokoju i zamknął w szafie. Moja zaś opiekunka nowo przyjętym zwyczajem pozostawiła mię w kącie, a sama podążyła za Stasiem.

(d. c. n.)

Łamigłówka zgłoskowa (Toporek).

Z następujących zgłosek: a—braz—bu—ce—dye—ha—in—kar—ko—kra—la—mil—ne—o—o—pal—ro—ro—ron—ski—sos—śnie—szew—wi—zio—żec — ułożyć wyrazy: 1. Zwierzę. 2. Utwór sztuki. 3. Roślina. 4. Wódz kartagiński. 5. Imię biblijne. 6. Cesarz rzymski. 7. Kamień kosztowny. 8. Owoc. 9. Przyprawa do potraw. 10. Słynny pisarz. 11. Kraj w Azji. Początkowe litery odczytane od góry do dołu, utworzą nazwisko znakomitego poety, końcowe w tym samym kierunku miejsce jego zamieszkania.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 24-go.

Szarady:

Sa — ha — ra.

Skrzynka do listów.

Praca nie opóźniła się wcale z wypracowaniem, wszak jeszcze termin nie upłynął. Kochana ta Praca stosuje się widocznie do pięknego swego pseudonimu, skoro i podczas egzaminów chwilę czasu znalazła na wykończenie tej odpowiedzi.

Polka Mazurka zapytuje o jakąś drobną miejscowość we Francji, nie potrafimy objaśnić, czy to wieś czy miasteczko, gdyż tej nazwy niema nawet w obszernym słowniku geograficznym Bouillet'a.

Amacie nie chcieliśmy przypuszczeniem naszym sprawić przykrości, bo mogła to najniewinniej zrobić. Doświadczenie nauczyło nas ostrożności.

NA KOLONIE LETNIE ZŁOŻYLI:

Orzeł lechicki rs. 1 — Kozak dziewczyna rs. 2. — Orzeł z nad Niemna rs. 1. — Iskierka Lubelska kop. 20. — S. M. rs. 3. — Biruta rs. 1. — Mucyk z nad Rosi rs. 2. — Sławcia kop. 20.

Ubranie na szpitalik dziecienny: Biruta.